

Do końca meczu zostało kilka minut, kiedy Luis Enrique, stojąc przy linii boiska, złapał piłkę w ręce, żeby jak najszybciej podać ją Balzarettiemu. Po wznowieniu gry Palermo o mało nie wyrównało. To byłaby złośliwość, ale na pewno jest to lekcja.

Wśród tysiąca tytułów i tysiąca gier słownych słusznie poświęconych dziś Lameli (najlepszy "Mój przyjaciel Eric", aluzja do uroczego filmu poświęconego Cantonie, co szczególnie pasuje do okazji w kontekście wczorajszego 1-6 na stadionie Manchesteru), jeśli chcemy mówić o rewolucji - a przecież tak jest - to był właśnie najpiękniejszy obraz wczorajszego meczu Roma-Palermo. Z meczu tysiąca uderzeń serca i dwóch tysięcy bramkowych okazji. Rewolucja to także edukacja. Taka jest piłka według Baldiniego.

Inny moment do zapamiętania to gol Lameli. Naturalna kontrola piłki, nagle decyzja o oddaniu strzały. Jeśli nie umiesz zaskoczyć sam siebie, to nie zaskoczysz i innych. Dolikatne dotknięcie, jak podróż z Argentyny do Trigorii. Pieszczona przed policzkim i wybuchem radości w czasie świętowania z De Rossim. Gol. W jego pierwszym meczu. W minucie zgodnej z numerem, jaki ma na koszulce. Ale przede wszystkim przed sektorem zarezerwowanym dla dzieci. Rewolucja to także edukacja dla sztuki. Żeby go oklaskiwać podnieśli się także Totti i Cristian. A cała reszta to nie Mangia`, nie Bojan, ale tak wiele rzeczy. A przede wszystkim uczuć. Poczynając od minuty ciszy.

A propos... Dużo należało by powiedzieć o Martinie Stekelenburgu. W zasadzie powiedzieć należy jedno: to wielki bramkarz. Poza jedną interwencją Julio Sergio przy ataku Mauriego w pierwszym z serii pięciu wygranych derby (pamiętajcie o tym teraz i na zawsze), od czasów Tancrediego nie widzieliśmy prawdziwej parady w wykonaniu bramkarzy Romy. Pokazał, ile jest wart, wbrew statystykom, wbrew liczbom, które nic nie mówią (stracił więcej bramek niż Lobont i do wczoraj ani razu nie wygrał) i wbrew schematom, które dla jego nazwiska nie istnieją.

Na pewno będzie jakiś geniusz, który dziś o Luisie Enrique będzie mówić coś innego, ponieważ zastąpił Borriello Perottą. Ci geniusz nie rozumieją, że ta zmiana nic nie zmieniła poza nazwiskami na boisku. Od 15 lipca w Riscone di Brunico do meczu Roma-Palermo 1-0, Luis Enrique Martinez Garcia zawsze grał w dwoma środkowymi w obronie, dwoma bocznymi, którzy grają wzdłuż linii boiska, jednym środkowym,

dwoma wewnętrznymi pomocnikami, którzy wspomagają ofensywnego pomocnika, przed którym grają dwaj snajperzy. Nigdy nic w tym nie zmieniło. Zmienia się tylko Roma, która gra w ramach tego schematu. Zmienia się rytm, pasja, alchemia, opanowane lekcje, poczucie bezpieczeństwa, jakies mechanizmy, logiczne podstawy, spryt, świadomość, że można i trzeba stać się drużyną.

Paradoksem jest, że ta Roma, która gra trochę w tyłu "serve and volley", a wczoraj popisała się kilkoma wyjściami wzdłuż linii bocznej, powinna nauczyć się dłużej utrzymywać przy piłce. To tego utrzymywania się przy piłce jej brakuje. I dobrze. Zaczniemy od tego. Musimy wrócić do czasów "piłka parzy", kiedy dłuży się każda minuta, przeciwnik naciska i trzeba wygrać. To wszystko jest jednak jakoś krzepiące. Podobnie jak Palermo, które dla nas zawsze znaczyło nowy początek. Od pięciu lat nie zaczynaliśmy sezonu tak dobrze. A przecież nigdy tak, jak dziś, nie zaczynaliśmy od niczego. I tego właśnie chcą ludzie, którzy od Romy oczekiwali zawsze i tylko, że odpłaci im poważną pracą za wielką miłość. Wczoraj, 23 października, była rocznica sławetnego "Ti amo". Na tym przede wszystkim polega rewolucja. Cała reszta to myśl o młodości. Która biega. Która strzela. Która nagle znika.

Autor: Tonino Cagnucci

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa